

# orientacja na prawo

DWUTYGODNIK LIBERALNO-DEMOKRATYCZNEJ PARTII "NIEPODLEGŁOŚĆ"

Rok IV Nr 51

Warszawa, październik 1989

Stanisław Świętojański

## WOLNOŚĆ CZY DEMOKRATYZACJA?

Gdy ślezi się oficjalne środki przekazu PRL, większość prasy tzw. "opozycji demokratycznej" i audycje radiowe BBC lub RNE, to odnosi się wrażenie, iż hasło i ideologia demokratyzacji (socjalizmu), demokratyzacji życia politycznego, społecznego i w ogóle wszelkiego życia, gwałtownie urasta w ostatnich latach do roli kolejnej, rzekomo zbawiennej, recepty na wszelkie zło i do roli moralizatorskiej wizji. Hasła te z różnym nacięciem lansowane są przede wszystkim przez całą europejską lewicę i socjalistów wszelkiej maści, z "demokratycznymi komunistami" (Sacharow, Jelcyń, Dubczek itp.) włącznie. Tendencja ta charakteryzuje też większość opozycyjnych demokratów w Polsce.

Co oznaczają w/w hasła?

Obydwa terminy: deokracja i demokratyzacja, należą do tych sformułowań, które poza światem anglosaskim nigdy nie zyskały pełnej jasności i jednoznaczności praktycznej. Zarówno w życiu politycznym, jak i w mowie potocznej zawierają one wieloznaczną treść pogłębianą dodatkowo przez wężny, ideologiczny język współczesnych mediów, opartych w niemal wszystkich krajach Europy przez rozmaitych moralizatorów i naprawczych świata. Pojęcie deokracji służy zatem do określania formy ustroju państwowego i władzy, mechanizmów jej realizacji oraz udziału społeczeństwa w tej władzy. Jest też powszechnie używane jako synonim praw obywatelskich. Pod szyldem deokracji chcą występować niemal wszyscy (skutek psychicznego terroru intelektualno-propagandowego lewicy od lat czterdziestych), niezależnie od jej ideowych interpretacji. W okresie szczytowych sukcesów socjalizmu w duchowym i politycznym podboju Europy (w końcu lat czterdziestych) pojawiło się nowe powszechne zjawisko i hasło "deokracji". Przybrało ono na sile na Zachodzie w połowie lat sześćdziesiątych, a w krajach komunistycznych w połowie lat siedemdziesiątych. Europejscy "postępowcy" domagali się deokracji życia politycznego, ekonomicznego, kościołów, szkół, oświaty, rodziny, koszar i więzień, wszelkich instytucji życia społecznego i zwłazy wszelkich struktur. "Demokratyzacja" nabrała więc znaczenia dążenia do bezwzględnej egalitaryzacji, walki z wszelkimi tradycjami i naturalnymi hierarchiami, układami i elitami oraz do współdecydowania wszystkich o wszystkim i totalnego upolitycznienia życia. Pod hasłem demokratyzacji lewicowcy wszelkiego rodzaju dążyli i dają nadal do "upolitycznienia" całych społeczeństw i poddania życia prywatnego publicznej kontroli, wpływow państwa i centralnego planowania. Tendencje te nasiliły się ponownie w ostatniej dekadzie po bankructwie ideologii oficjalnie i otwarcie socjalistycznych (komunistycznych - komunistów) socjalistów, któremu się najbardziej spieszy i który działa gwałtownie i po spadku atrakcyjności intelektualnej socjalizmu sowieckiego i wschodnioeuropejskiego.

Mnóstwo socjalistów i komunistów europejskich i polskich (wielu już po marcu 1968 roku) przesiadło się wówczas szybko do pozornie nowego ideologicznego wehikułu w/w demokratyzacji, tj. permanentnego reformowania i uspołeczniania systemów, instytucji i własności. Równoległe, choć nieco później, pojawił się nowy, chwytliwy i moralizatorsko-ideologiczny brzo pod hasłem "praw człowieka" (ostatnio to ulubiony temat propagandy Borbaczowa i KPZR, choć aniej zreczny i rzadziej używany niż "demokratyzacja"). "Prawa" te, wymyślony owoc i instrument dążeń do władzy duchowej i politycznej laickich filozofów XVIII w. i współczesnych klerków, mimo swego szlachetnego przesłania moralnego i swej pozornej racjonalności, przeciwstawiane są często praktycznie prawom boskim i naturalnym. Stają się też one wraz z "demokratyzacją" czołowym instrumentem totalnej unifikacji świata, walki z lokalną specyfiką, odrębnością i tradycją religijno-kulturową (Afganistan, Korea Południowa, Filipiny, RPA, Rodezja, Etiopia). "Demokratyzacja" jako program polityczny dla krajów Azji, Afryki i Ameryki staje się najczęstszą w praktyce pierwszą warunkiem i środkiem do rozwoju komunizmu i nacjonal-socjalizmu typu libijskiego, algierskiego, rodezyjskiego itp.

Ta uniwersalnie - unifikująca i egalitarystyczna ideologia została też zastosowana na użytek krajów wschodnioeuropejskich, aby nie odwiec o braku podstawowych wolności prywatno-własnościowych, ekonomicznych, religijno-narodowych w skali całych społeczeństw bloku sowieckiego. Brak tych podstawowych swobód został w propagandzie i ideologii "lewych" z Zachodu i Wschodu gruntownie zatarty, odsunięty na bok i rozarty w morzu indywidualnych krzywd i represji wszelkiej natury. Krzywdy te i brak "praw człowieka" (którego człowieka? Człowieka Rousseau, Dantona, Lenina, Bartera, Moutiera czy też Borbaczowa? A może Józefa Kowalskiego? Lecz być może pan Józef nie jest zainteresowany jakimś "prawami człowieka" i nie zyczy sobie by go ktośkolwiek uszczęśliwiał?) stawiane są przy tym na jednej płaszczyźnie ideologicznej - propagandowej w skali całego świata, płaszczyźnie zawierającej nieporównywalnie z innymi systemami politycznymi i organizacjami gospodarczo-społecznymi wyjątkowo

## KRONIKA

1 październik.

Okazuje się, że krążące od kilku dni pogłoski o szczególnym zatroskaniu partii rumuńskiej sytuacją panującą w Polsce były prawdziwe. Władze rumuńskie stwierdziły, skądinąd słusznie, że utworzenie nowego rządu "jest sprzeczne z naukową rewolucyjną koncepcją budowy socjalizmu i służy najbardziej reakcyjnemu kołom imperializmu". Wyzej wymienione władze "nie mogą uznać, że jest to tylko wewnętrzna sprawa Polski. Są zdania, że dotyczy to wszystkich krajów socjalistycznych" i stanowią "poważny cios dla Układu Warszawskiego". Należy zatem w oparciu o siły postępowe i demokratyczne (PZPR, OPZZ), wspólnie z wojskiem powołać "rząd ocalenia narodu - ocalenia socjalizmu w Polsce". Szczerze zaniepokojenia polską anarchią i czystością intencji rumuńskich towarzyszy nie mogą być kwestionowane, a jednak to zaproszenie do interwencji nie zostało przyjęte przez bratnie partie, z których każda ma swoje kłopoty. Być może conductor Ceausescu, zajęty restrukturyzacją kwitnącej gospodarki rumuńskiej, wprowadzaniem nowego modelu 15-letniej zarówki i budową zasieków na granicy węgierskiej, zatracił poczucie rzeczywistości. Jak bowiem inaczej można wytłumaczyć zaproszenie do grona ewentualnych interwentów partii węgierskiej, która rozpaczyliwie stara się zalienić swój wygład na socjaldemokratyczny? Figlarz z tego Nicolae, nie ma co.

3 październik.

Przybywa do Polski król Hiszpanii, Juan Carlos I. Piękna to postać i nasi monarchiści przeżywają chyba dużą radość, bo jest On zrymą dowodem na to, że monarcha może być współtwórcą przemian demokratycznych i gwarantem konstytucyjnego ładu. Żeby to jeszcze komuniści polscy zostawili gospodarke w tak dobrym stanie, jak gen. Franco w ostatnich latach rządów... W każdy razie; vivat fide, reges et lege!

5 październik.

Pokojową Nagrodę Nobla otrzymał Tenzin Gyatso, XIV Dalaj Lama. Religijny i polityczny przywódca Tybetańczyków od lat przypominia światu o tragedii swego kraju, okupowanego przez komunistyczne Chiny. Mimo wynarodowienia mieszkańców Tybetu, niszczenia klasztorów i ksiąg, ten mały naród nie wyrzekł się dążenia do niepodległości. "Żywy Budda", jak nazywają Dalaj Lamę, walczy o wolność swego ludu drogą pokojową, głosząc buddyjską filozofię tolerancji i szacunku wobec całej natury.

7 październik.

Obchody 40-lecia NRD ukazały skalę niezadowolenia ludności pierwszego niemieckiego państwa robotników i chłopów. Nie tylko Lipsk i Drezno, znane z aktywności ugrupowań opozycyjnych, ale i Berlin stały się widownią gwałtownych starć z policją i ściganiem na pomoc wojskiem. W Berlinie wystąpił doborowy batalion policji m. Dzierżyńskiego, wyposażony w drewniane palki. Nie zawiódł on oczekiwani i udowodnił, że godnie nosi imię swego sławnego patrona, Feliksa Edmunda. Podobno Gorbaczow naciskał Honeckera, by rozpoczął proces reform. Trudno jednak wierzyć, żeby stary Erich był w stanie wyrzec się swych dokonań w budowie real-

cd. na str. 2

dok. na str. 2



## KRONIKA

nego socjalizmu. Raczej należy oczekiwać nowego człowieka na szczytach władzy NRD, który rozwiąże prawdziwą kwadraturę koła: jak w państwie bez tożsamości narodowej, którego mieszkańcom wiąże jedynie ideologia komunistyczna, w państwie będącym strategicznym sojusznikiem Moskwy - dać obywatelom poczucie wolności i zdynamizować starzejącą się gospodarkę.

8 października.

Po ogłoszeniu wyników głosowania, rozwiązującego węgierską partię komunistyczną, delegaci zaintonowali hymn: "Boże, pobłogosław Negry". Prawda, że to piękne? Nowa partia socjalistyczna odzegnuje się od pojęcia dyktatury proletariatu i centralizmu demokratycznego, opowiada się za gospodarką rynkową. Jakże zamierzają przesłać wygnanie się naj, kiedy usunęto Kádara. Ktoś powiedział, że komuniści węgierscy zachowują się jak ludzie jadący saniami i ścigani przez wilki, którzy wyrzucają z sań kolejnych pasażerów, by opóźnić pościg. Niejaki nadzieję, że wilki nie ustają w pościgu i dopadną uśmiejącą trojkę, którą jedzie przebrana w socjaldemokratyczne szatki "przewodnia siła".

9 października.

Kolejne demonstracje w NRD, największa w Lipsku (ok. 70 tys. osób). W telewizji pokazano tendencyjny program autorstwa Tadeusza Zakrzewskiego, w którym sownicowa, inżynier i młody-gniewny z wielką brodą zgodnie stwierdzili, że życie w NRD jest samą radością, a oni sami nie rozumieją postępowania uciekinierów... Prezes Drazicz nie chce polowania na czarownicę, a w telewizji wciąż diabelskie sztuczki. Choć oczywiście jest coraz więcej wartościowych programów. W reportażu p. Czarniakowskiej pt. "Ostatni" żyjący jeszcze żołnierze AK poruszili temat tabu - różnicę między Wojskiem Polskim a LWP i postulowali zmianę tego stanu rzeczy. Ciekawe, jakie zdanie w tej materii ma gen. Siwicki?

14 października.

Ważna informacja; zaczęły grać kaloryferzy, a temperatura w ciągu dnia skoczyła z 15 do 18°C. Małe święto.

34 października.

Rozpoczęliśmy kronikę od wiadomości ze skansenu totalitaryzmu, jakim jest Rumunia, i kończymy wizytą w miejscu, gdzie budowę społeczeństwa nowego typu przeprowadzono w stopniu niewiarygodnym. Chodzi tu o kraj, którym rządzi Wielki Wódz Kim Ir Sen, z pomocą Ukochanego Przywódcy Kim Jong Il, prywatnie syna Wielkiego Wodza (dalej MW). Zatem jesteśmy w Korei, tej lepszej, Północnej, w herbie której dostrzegaliśmy obok znanego już mota - ced w rodzaju kopaczki, zwanej u nas sętką. Taki wariant radzieckiego sierpa i młota-wielkiego cyrkla. Ukochany Przywódca, podczas wizyty w Akademii Filmowej udzielił filmowcom koreańskim zbawiennej rady, co mają robić, by powstało prawdziwie wielkie dzieło sztuki filmowej; otóż w tym celu powinni znaleźć najlepsze miejsce, z którego można filmować MW. Dzięki filmowi p. Fidyka pt. "Defilada" mogliśmy obejrzeć kraj, w którym rządzą kinowcy oraz stworzona przez nich filozofia Dzyczo, będąca twórczym rozwinięciem marksizmu-leninizmu. Koszmar!

Krzysztof Nowicki

## WOLNOŚĆ CZY DEMOKRATYZACJA?

despotyczne i absurdalne cechy realnego socjalizmu w Europie Wschodniej, Wietnamie, Etiopii, na Kubie etc. Na jednej płaszczyźnie stawia się np. antyreligijny socjalistyczny despotyzm lub indywidualną niewolę ekonomiczną np. w CSRS (dotyczące na co dzień milionów i prawie wszystkich ludzi w tym kraju) ze skonfiskowaną maszyną do pisania lub uwięzieniem przez policję jakiegoś demokratycznego komunisty z Karty 77 albo z kłopotami osobistymi tow. Dubczeka. To wszystko z kolei jest wrzucane do jednego propagandowego bełna z np. "antydemokratyzm" postępowaniem policji południowokoreańskiej lub chilijskiej wobec komunistycznych deaonstrantów, z brakiem równouprawnienia obywatelsko - politycznego dla Murzynów w RPA albo równouprawnienia kobiet w np. Pakistanie lub homoseksualistów w Hiszpanii. Szerzenie "demokratyzacji" i "praw człowieka" strzennie pojmają też na ogół w swych wystąpieniach totalne represje i zniewolenie dotyczące milionów ludzi we frontowych krajach socjalizmu (Nikaragua, Mozambik, Etiopia, Angola itd) uznając to jako rzekomo nieuniknione "koszty postępu". W tej socjalistyczno - imperialistycznej perspektywie jawi się też demokratyzacja jako przeciwieństwo wszelkiej lokalnej tradycji i specyfiki oraz jako panaceum na rozwiązanie problemów politycznych i gospodarczych - zwykle pod hasłem rzekomej woli większości i demokratycznej równości prowadzono w świecie walkę z powszechną wolnością handlu i działań ekonomicznych, czyli tzw. "wyzyskiem".

Oczywiście w/w tendencje i dążenia dotyczą przede wszystkim zachodnich przedstawicieli światowego socjalistycznego Ciągłogrodu. Ale i ich polscy krewniacy ideowo abstrahują zwykle od historycznie potwierdzonego nierozłącznego związku tradycyjnej gospodarki rynkowo-kapitalistycznej i powszechności prywatnych własności z faktyczną liberalną demokracją polityczną (wolnym rynkiem politycznym) jako efektem wielowiekowego rozwoju kultury łacińskiej i jej nowożytnej kapitalistycznej bazy. Posiłkują się oni m.in. mitem o niezależności porządku parlamentarno - demokratycznego od w/w społeczno - gospodarczej bazy i kulturowej tradycji. Starają się też oddzielać kwestie porządku deookratyczno-politycznego (w ich wykładni elitarniej) od jego ogólnoliberalnych dziewiętnastowiecznych korzeni europejskiego porządku gospodarczo - społecznego.

Socjalistyczni "demokraci" mało mówią zwykle o konkretnych rodzajach wolności, o jej empiryczno-racjonalnych warunkach i wymiernych wskaźnikach. Dla nich powszechna - demokratyczna wolność oznacza przede wszystkim powszechną wolność od "wyzysku" i od rządów najlepszych, a więc powszechną - "sprawiedliwą" uniformizację i egalitaryzację materialną.

Nowa demokratyczna awangarda światowego socjalizmu (od lat sześćdziesiątych) - międzynarodowa lewicowa klasa dziennikarsko-akademicka pragnie zastąpić rozleniwiony i obrosły w piórka zachodni robotniczy "proletariat". Staje się też ona powoli, na tle ówczesnych intelektualnych prądów liberalno-konserwatywnych w krajach anglosaskich, we Francji i też w Polsce, faktycznym intelektualnym proletariatem Europy, choć ciągle jeszcze przeważa w mediach i na uniwersytetach. To arwisko piytkich moralizatorów nadal głosi też uparcie, że pojęcia deoakracji i wolności są tożsame. Wystarczy posłuchać uważnie informacji i komentarzy BBC albo radia "Socialistyczne-demokratyczna Europa" z Monachium, by znaleźć się pod stałym ostrzałem sugestii i opinii, że w/w pojęcia są nie tylko tożsame, lecz w tej tożsamości praktycznie uniwersalne w zastosowaniu w różnych dziedzinach życia i zakątkach świata. Gdzie nie ma więc według tych poglądów demokratycznej formy rządu i powszechnej deoakracji (tj. egalitaryzacji i socjalizacji) życia, tam nie ma wolności.

Wolność ta nie bywa przy tym precyzowana. Racjonalne sprecyzowanie jej warunków i postaci bywa zastępowane zwykle moralizatorskim, wężnym sosem ideologicznym operującym kategoriami typu: "sprawiedliwe - niesprawiedliwe", "totalitarne - demokratyczne", "postępowe - reakcyjne" itp. A jeżeli nawet wolność jest określana, to sprowadzona jest przeważnie do aspektów czysto politycznych. W tej perspektywie mało istotne stają się więc fakty powszechnych, podstawowych i najważniejszych dla przeciętnych ludzi swobód; prywatno-gospodarczych, własnościowych, handlowych; religijno-kościelnych, oświatowych i swobody podróży. Istnieją one np. lub istniały dla milionów w okresie tzw. "totalitarnych" (!) rządów Franco w Hiszpanii, Pinocheta w Chile, wojskowych rządów Argentyny, Grecji, Filipin itp. Fakt, że na świecie istnieje sporo państw niedemokratycznych w sensie formy rządu i porządku politycznego, a jednocześnie faktycznie liberalnych dla ogółu lub znacznej większości obywateli (oprócz powyższych krajów np. Korea Południowa, Singapur i Tajlandia) jest przez naszych "demokratów" powszechnie ignorowany. Owi "demokraci" w socjalistycznej skórze walczą na Zachodzie o uspołecznienie kapitalizmu i rozciągnięcie kontroli państwa na możliwie wszystkie dziedziny życia publicznego i często prywatnego, na Wschodzie i w PRL natomiast walczą o zachowanie tej kontroli przy jednoczesnym uspołecznieniu (deoakryzacji) socjalistycznego państwa. Wszędzie w świecie walczą ci socjalistyczno - demokratyczni totalitaryści z liberalną wykładnią deoakracji jako powszechnością i różnorodnością realnych wolności, własności i liberalnych praw opartych na kulturowo-religijnej tradycji danego narodu, wolnej rynkowej gospodarce i zasadzie sądowo-konstytucyjnej, iż wszystko, co nie jest zakazane, jest dozwolone dla ludzi, a wszystko, co nie jest jasno przyznane państwu w zakresie jego ograniczonych kompetencji i wpływów, jest mu zabronione. Faktyczna deoakryzacja w liberalnym (anglosaskim) sensie to również powszechność niezadekretowanych prywatnych wolności i przywilejów wynikających z tradycji, to możliwe maksymalna suma wolności indywidualnych wszelkiego typu, tworząca podstawy deoakryzacji politycznej - porządku parlamentarno-konstytucyjnego i odpowiedzialności rządu przed prawem i narodem. Demokratyczna forma rządu i systemu politycznego jakiegoś państwa nie musi być natomiast wcale podstawą i gwarancją dla demokratycznych, tj. powszechnych wolności. Tego dowodzi historia Europy i współczesność krajów pozaeuropejskich.

dok. na str. 8



Niedawno staraniem wydawnictwa "Niepodległość" ukazała się na rynku książka Jewhena Hryciaika "Krotka notatka ze wspomnień". Jest to kolejna, po "Czarnej zamek" Jurija Ławrynenki, pozycja dotycząca martyrologii łagrowej narodu ukraińskiego. Przybliżanie takich wspomnień polskiemu czytelnikowi wydaje mi się bardzo cenną inicjatywą. Z jednej strony bowiem pozwalają spojrzeć na system sowieckiego "Gulagu" z perspektywy nie tylko polskiej, ale i innych narodów, z drugiej zaś strony, i to uważam za rzecz szczególnie ważną, służą zasympianiu ogromnej przepaści jaka istnieje w stosunkach polsko-ukraińskich. Pamięć o wzajemnych "prawdziwych i urojonych" krzywdach umiejętnie podsycana przez komunistyczną propagandę doprowadziła do stanu jeśli nie wrogości, to bardzo głębokiej nieufności, pomiędzy obydwojema sąsiadującymi ze sobą społecznościami. Synonimem Ukraińca stał się w naszej świadomości okrutny rezun-upowiec oczekujący polską krew. Jest sprawą bezdyskusyjną, że taki obraz naszego sąsiada, jak i zapewne podobny Polaka po tamtej stronie granicy, jest bardzo rozpowszechniony (choć wielce uproszczony), a służy głównie wzajemnemu skłóceniu, z czego korzyści osiąga sowieckie imperium. Nie twierdzą oczywiście, że historia polsko-ukraińska jest wojną od gwałtów i okrucieństw, po pierwsze jednak miały one miejsce ze strony obu narodów (a więc wspólnie ponosimy za nie odpowiedzialność), po wtóre zaś byłby już czas na porzucenie nienawiści i próbę uromantowania wzajemnych stosunków.

Temu szczytnemu celowi mogą w.in. służyć także książki, jak "Krotka notatka ze wspomnień". Jej autor Jewhen Hryciaik (walczył w podziemiu ukraińskim (zapewne w Ukraińskiej Powstańczej Armii), za co po aresztowaniu w 1949 roku został skazany na karę śmierci, zamienioną na 25 lat łagru. Jest on twórcą memoriału z 1976 roku do Rady Najwyższej ZSRR, rozpowszechnionego na zachodzie w prasie ukraińskiej, w której opisywał własne przesładowania przez władze sowieckie po wyjściu z łagru.

Wspomnienia Hryciaika ciekawe są z kilku względów. Jak już powiedzieliśmy przedstawiają nam doświadczenia obozowe i punktu widzenia Ukraińców, a znany (i głównie z relacji) Polaków lub Rosjan. Autor opisuje wydarzenia, które miały miejsce w 1953 roku, już po śmierci Stalina, jest to więc okres dość rzadko odzwierciedlany w różnego rodzaju pamiętnikach. I to, co w tej książce najistotniejsze; Hryciaik relacjonuje przebieg zorganizowanego na wielką skalę buntu w obozie. Jest to niewątpliwie rzadkie, niecodzienne sytuacja w sowieckim systemie więziennictwa, a relacje o tego typu zdarzeniach są jeszcze bardziej sporadyczne. Jeżeli już bowiem dochodziło do buntów, to władze sowieckie dbały o to, by do świata ludzi wolnych nie przenikały o nich jakiegokolwiek informacje.

"Krotką notatką ze wspomnień" czyta się ze zdumieniem i niedowierzaniem, które stopniowo zamieniają się w podziw dla ludzi zdolnych do zorganizowania masowego protestu przeciw komunistycznemu bezprawiu, pomimo skrajnych warunków swego bytowania. Gdy czytałem "Czarną zamek" Jurija Ławrynenki, wydawało mi się, że ucieczka grupy więźniów (niezbyt licznej) jest jedyną możliwą formą przeciwstawienia się obozowej rzeczywistości. I oto okazuje się, że realne były także wysiłki wystąpienia kilkusetosobnej rzeszy więźniów, podejmujących walkę o poprawę nieludzkich warunków swego życia.

Hryciaik opisuje przygotowania i przebieg powstania więźniów, jakie miało miejsce w ciągu maja i czerwca 1953 roku w łagrze w Norylsku na półwyspie Tajmyr. Osobiście odegrał on w nim doniosłą rolę będąc przywódcą wystąpienia w jednej z obozowych zon. Historia opowiadana przez Autora, dla ludzi, którzy nigdy nie mieli styczności z sowieckimi obozami, może wydawać się czymś nierealnym. Rzeczywiście trudno jest uwierzyć, trudno pogodzić się z realiami panującymi w Norylsku. Nie ludzkie represje jakim poddawano więźniów wraz z okrutnym, północnym klimatem tworzą obraz zgoła piekielny, znany nam już z innych relacji. Wydawać by się mogło, że jedynym pragnieniem ludzi znajdujących się w "objęciach" obozowego systemu jest przetrwanie, a tym samym wyrze-

Józef Wolski

## NIEZNANY PROTEST: NORYLSK - 1953

czenie się nawet myśli o wszelkim buncie. Więźniowie z Norylska zadali kłam takiej teorii. W 1953 roku odmówili wyjścia do pracy i rozpoczęli wielotygodniowy strajk. Wysłanęli wiele postulatów, wśród których znalazły się żądania zaniechania rozstrzelania więźniów, zamiany całego kierownictwa obozu, skrócenia dnia roboczego w obozach "Gulagu" do osmiu godzin, zezwolenia na korespondencję i widzenia z rodzinami oraz przeprowadzenia rewizji wszystkich spraw więźniów politycznych. Twarde stanowisko protestujących skłoniło Moskwę do wysłania specjalnej komisji, która choć zagwarantowała spełnienie wielu postulatów, wspólnie z władzami obozowymi rozpoczęła działania na rzecz spacyfikowania buntowników, wobec czego więźniowie jeszcze przez długi czas kontynuowali swe powstanie żądając zaniechania represji. Dopiero po kilku miesiącach władzy sowieckiej udało się opanować sytuację w obozie.

Wydaje się, że klęska więźniów była nieunikniona. Powstanie w Norylsku zakończyło się porażką, ale poprzez sam akt protestu, jego masowość oraz czas trwania zasłużyło na pamięć potomnych. Sowietci, choć zaniepokojeni wypadkami, nie musieli uciekać się do natychmiastowego stłumienia buntu. Czas działał na ich korzyść, a środki jakimi rozporządzali były niewspółmierne do możliwości więźniów. Protestujących próbowano "skruszyć", a.in. przez odcinanie dopływu wody czy pozbawianie żywności. Jednocześnie, co pewien czas używano siły bijąc katorżników lub strzelając do nich. Kluczem wystąpienia służyła także izolacja poszczególnych części łagru. Podzielony był on bowiem na sześć stref, pomiędzy którymi kontakt był bardzo utrudniony, każda z nich występowała właściwie oddzielnie, prowadząc odrębne rozmowy na temat zbliżonych żądań.

Represje oraz zneczenie więźniów powodowały, że duch oporu słabł. Część z nich próbowała nakłonić kierownictwo powstania do kapitulacji, inni uciekali za druty do oczekujących ich strażników. Likwidację powstania NKWD prowadziła odrębnie w poszczególnych częściach obozu.

Niektóre z nich zaprzestały oporu wcześniej, inne trwały do końca, ulegając dopiero w momencie użycia przez wojsko siły. Tak było w trzeciej strefie, gdzie dopiero 4 VIII wkroczyli pijani żołnierze strzelając na oślep do wszystkiego, co się ruszało. Skutkiem tego zginęło 100 więźniów, 400 zaś zostało rannych.

Hryciaik skupia się głównie na opisie powstania w strefie czwartej, jako że tam był i kierował jego przebiegiem. Co najbardziej uderzające w jego relacji, to ogromna solidarność większości więźniów. Tylko wspólne ich wystąpienie mogło doprowadzić do podjęcia skutecznej, wielotygodniowej walki. Główną rolę w buncie w tej strefie odgrywali Ukraińcy, ale obok nich przystąpili do powstania Litwini, Łotysze, Estonczycy, Białorusini, Polacy, Niemcy, Rumuni i przedstawiciele wielu innych narodowości represjonowanych przez Sowietów. Zorganizowane w tak skrajnych warunkach masowego oporu było wspaniałym przykładem na to, jak wiele można osiągnąć, gdy wspólnie podejmuje się wysiłek i ryzyko. Podziały narodowościowe nie grały tu większej roli; jeden wrogi i poczucie wielkiej krzywdy zjednoczyły prawie wszystkich do walki. I choć byli wśród tej ogromnej masy ludzi takie grupy, które pragnęły zaprzestać oporu wcześniej, przeważało zdanie tych zdeterminowanych, pragnących trwać dalej.

W książce Hryciaika niewiele jest rozważań na temat systemu komunistycznego, jednak jego relacja to wielkie oskarżenie; relacja o wydarzeniach, w których z jednej strony brali udział bezbronnymi więźniowie, a z drugiej uzbrojeni po zęby ich sowieccy "władcy", nie pozostawia najmniejszych złudzeń co do istoty komunizmu.

Józef Wolski

W Mediu wydawcy Jewhen Hryciaik urodził się w 1926 roku w Iwano-Frankowskiej obłasti. O nie wiem, to w tymże czasie Iwano-Frankowski nosił jeszcze nazwę Stanisławów, a więc Autor książki mógł się urodzić tylko w województwie stanisławowskim. Dbajmy o tego typu szczegóły.

Jewhen  
Hryciaik

*Krotka  
notatka  
ze  
wspomnień*

WYDAWCTWO NIEPODLEGŁOŚĆ  
KRAKÓW 1983



## O NADZIEI

Niech pan prowadzi i postawi żołnierza naprzeciwko armaty w bitwie i niech pan do niego strzela; wciąż będzie miał nadzieję. Ale niech pan temu samemu żołnierzowi przeczyta taki wyrok (Świerci) a na p e w n o zwróci albo się rozplacze (...). Caką tę ostatnią nadzieję, z którą umierać jest dziesięć razy łatwiej, odbierają człowiekowi na p e w n o; tu jest wyrok, i w tym, że na pewno go nie unikniesz, tkwi cała ta okropna nęka, od której nie ma nic silniejszego na świecie.

Fiodor Dostojewski

Dostojewski zdawał sobie sprawę, jak dalece człowiekowi do życia potrzebna jest nadzieja; doskonale rozumiał bowiem ludzką naturę. Zapewne dlatego przeczuwał nadchodzący totalitaryzm; przedstawieni w "Biesach" spiskowcy to prekursorzy bolszewików.

Wiek XX przyniósł realizację totalitarnej utopii ideologicznej. Nie sposób w tej chwili przewidzieć, czy system sowiecki czeka ten sam los co narodowy socjalizm, który bezpowrotnie zniknął ze sceny politycznej. Jest to pytanie dla futurologów, natomiast obserwator "współ-

czesności" może stwierdzić, że system komunistyczny od momentu swego powstania do dziś trwa w ekspansji, zaś świat niekomunistyczny zaakceptował ten stan rzeczy. Mało tego; chyba pierwszy raz w dziejach świata zachodni - określamy w ideologii marksistowsko-leninowskiej jako wróg, który musi zginąć - dostarcza blokowi sowieckiemu tak wielkiej pomocy. A towarzyszy temu perwersyjnie zgoła odwrócenie podstawowych wartości moralnych, charakterystyczne dla XX w. - w zachodnich miastach można przespacerować się ulicami Marksa, Engelsa, Lenina. Nie wykluczam przeto, że następna generacja spacerować będzie buławami Gorbaczowa, a może nawet w zachodnich miastach wzniesione zostaną pomniki na cześć tego zdolnego ucznia Lenina i Stalina.

Swą siłą zawdzięcza Gorbaczow przede wszystkim Słowu - podstawowemu narzędziu ideologii komunistycznej. Jednak gorbaczewizm, transmitowany bardziej skutecznie kanałami dezinformacji niż poprzez propagandę jawną, zwyciężać może tylko dzięki odpowiedniemu nastawieniu adresatów. Francuska specjalistka od komunistycznych "działań aktywnych" Françoise Thom podkreśla, że "głastność" obliczona jest na "volonte occidentale". Ale Gorbaczow odnosi sukcesy nie tylko na Zachodzie, cieszy się popularnością wśród sowieckiej inteligencji; jest ona bowiem również adresatem "głastności" i "pierestrojki". Gorbaczow zyskuje sympatię i uznanie również wśród społeczeństw bloku sowieckiego; środowisk dysydenckich nie wyłączając; ciekawym paradoksem jest fakt, że w Polsce, wśród działaczy "Solidarności" uparcie dążących do porozu-

wienia z partią komunistyczną, szef KPiS jest bardziej popularny niż generał Jaruzelski; choć to właśnie w PRL-u Jaruzelskiego przeprowadzono skutecznie wszystkie niemal eksperymenty, które stanowią dziś podstawowy arsenał "głastności" i "pierestrojki" w polityce wewnętrznej Związku Sowieckiego.

Jeśli pytamy jednak o głębsze przyczyny sukcesów Gorbaczowa, wypada powrócić do Dostojewskiego. Efektywność stosowania obecnie przez komunistów "działań aktywnych" opiera się na wykorzystaniu naturalnych cech ludzkiej psychiki. Françoise Thom pisze:

Państwo komunistyczne jako pierwsze zrozumiało, jak kolosalne korzyści daje świadome, stałe i naukowe wykorzystanie bezgranicznej ludzkiej skłonności do błędu i złudzenia. Wyłącznie państwo komunistyczne stworzyło aparat, którego jedyną funkcją jest wprowadzanie kłamstwa wewnątrz i na zewnątrz kraju; wyłącznie państwo komunistyczne wykorzystuje systematycznie w swych kalkulacjach dyplomatycznych naiwność, łatwowierność i krótką pamięć przeciwnika. Włączenie głupoty, idealizmu, przestoduszności, konformizmu, próżności, dobrych intencji, snobizmu a nawet prostego zdrowego rozsądku do machiny niszczenia - oto wielki wyczyn sowieckich strategów propagandy.

Dodajmy do tej listy - właśnie za Dostojewskim - nadzieję, ludzką potrzebę nadziei. Arthur Koestler mówi o wishful



## NIE RATOWAĆ TOTALITARYSTÓW!

Zatrzymując się w Warszawie, prezydent George Bush zaferował skromny koszyk dóbr, by nagrodzić Polskę za reformy polityczne. Jednocześnie delikatnie odrzucił prośbę Lecha Wałęsy o 10 mld dolarów. Mówiąc "Solidarności": "nie", George Bush okazał się realistą. Udzielenie Warszawie dziesięciomiliardowego wsparcia byłoby podobne do wysłania skrzydki whisky przyjacielowi, który właśnie rozpaczliwie kurację odwykła.

Jest oczywiste, że zawiodł zarówno marksista Jaruzelskiego, jak i socjaldemokratyza Wałęsy. Amerykańska pomoc nie może mieć na celu wspomaganie tych koncepcji. Polska ze swym długiem w wysokości 39 mld dolarów jest bankructwem, nadchodzi zatem czas byśmy zaczęli grać rolę skąpca. Tylko dzięki wstrzymaniu wszelkich zachodnich subsydjów na rzecz socjalizmu, możemy osiągnąć dzień, w którym ten nieudany system znajdzie się na świetniku historii.

Mać nadzieję, że stanowiąca postawa prezydenta Busha wobec Polski przyniesie się do Paryża i na szczyt siedmiu najbardziej uprzemysłowionych krajów świata - przyje. tłum. 1. Nasi sojusznicy z NATO wydają się bowiem gotowi, by raz jeszcze ubiegać się o względy sowieckiego dyktatora i wyciągać go za uszy z kłopotliwego położenia.

Jest godne pozalowania, że George Bush powołał specjalne wydanie biuletynu PBS, zatytułowane "Follow the Money" (Idź za pieniędzmi), które odkrywa nie tylko siebie sowieckiego kryzysu, ale i rozmiar zachodniego szalenstwa.

Dokument wykazuje desperację Michaiła Gorbaczowa, dosłownie spragnionego kapitałów zachodnich. Polki sklepów w Moskwie świecą pustkami; alkohol i cukier podlegają reglamentacji, przed sklepami spoczywają codziennie ustawiają się długie kolejki. Wobec głebokiego, narastającego zniecierpliwienia niepowodzenia pierestrojki, Moskwa potrzebuje wielkiego przyływu gotówki na zakupy artykułów konsumpcyjnych, by utrzymać spokój społeczny oraz zachodnich technologii; by sowiecka machina wojenna mogła dorównać amerykańskiej.

Utrzymanie imperium jest bardzo kosztowne. Każdego roku Moskwa wysyła miliard dolarów do Nikaragui, 2 mld do Wietnamu, 5 mld na Kubę, a kilka miliardów do Europy środkowo-wschodniej, Afganistanu, Etiopii, Angoli. Roczny deficyt budżetowy związku Sowieckiego wynosi około 200 mld dolarów, co stanowi 11% produktu narodowego brutto.

Oto wymiary kryzysu sowieckiego kapitału; z jednej strony, wartość eksportu na Zachód zawiera się w liczbie 25 mld dolarów; z drugiej zaś, wartość importu wynosi 27 mld dolarów, obciąża długów - 2,4 mld, zobowiązania wynikające z pomocy zagranicznej - 27 mld, około 1/3 tych kwot w twardej walucie, Związek Sowiecki Gorbaczowa jest zatem bez grosza.

Jak uratować system sowiecki? Jedynym wyjściem jest pożyczanie od Zachodu. Między rokiem 1984 a 1988 dług USRS w walucie wymagalnej niemal podwoił się z 22 mld dolarów do 42 mld.

Oznacza to ekonomiczne zadławienie się imperium. Jeżeli George Bush będzie w stanie wstrzymać dalsze pożyczki, wtedy musi Politybiuro do wyboru między uratować a masłem, by spełnić żądania konsumentów.

"Follow the Money" przynosi wiadomość o saucobyczu sensie udzielania pożyczek blokom wschodniemu. Norman Bailey, doradca Narodowej Rady Bezpieczeństwa, odnalazł - stosując wyszukane metody wywiadowcze - pożyczkę w wysokości 600 mln, udzieloną Niemcom Wschodnią przez First Chicago Bank, na kontakch Czerwonych Brygad we Włoszech, Irlandzkiej Armii Republikańskiej w Irlandii Północnej, partyzantki M-19 w Kolumbii. Pewną część tych pieniędzy przekazano Libii, stąd zaś - palestyńskim terrorystom, którzy dokonali zamachu bombowego na klub żołnierzy amerykańskich w Berlinie Zachodnim. W ten sposób kapitał Stanów Zjednoczonych pomógł sfinansować masakrę żołnierzy Stanów Zjednoczonych.

Na paryskim szczyście trzeba będzie ostatecznie odrzucić głupstwa o polityce kija i marchewki.

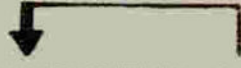
Najnowszym przykładem tej zdyskredytowanej strategii jest 8 mld dolarów z Banku Światowego, którymi w minionej dekadzie poparłszy Chiny. Kiedy Deng, po konsumowaniu tych smacznych marchewek, nakazał masakrę studentów, gdzie podziął się wtedy amerykański kij? Coż, w tym tygodniu - miesiąc po rzeki - Departament Stanu zaaprobował sprzedaż Pekinowi samolotów Boeing. Oto ten kij.

Patrick J. Buchanan

przedruk z "Chicago Sun-Times",  
za: "Głos niezależnych",  
Nr 16, 10-30 września 1989 r.

tłum. dla "Onp" Stefan Stefanski





thinking, Jozef Mackiewicz o ludzkim optymizmie, Lenin o "gluchoniemych ślepcach", jednak formuła Dostojewskiego zdaje się sięgać w głąb ludzkiej psychy, dotyczy spraw ostatecznych; żołnierz świadom ryzyka śmierci pójdzie do boju, jeżeli tylko ma nadzieję...

Sam Gorbaczow nie mówi o nadziei, mówi o przebudowie, otwartości, przyspieszeniu, zwiększeniu wydajności. Nie mówi też w wolności i zapewne wie co robi; powstają oto w ZSRR kluby na rzecz pierestrojki, o związkach na rzecz wolności dotychczas nie słychać.

Jednak wyraz "nadzieja" jest jednym z najczęściej używanych słów w epoce głośności i pierestrojki. Stało się ono niejako papierkiem lakmusowym pozytywnych reakcji na gorbaczewizm ze strony inteligencji sowieckiej - głównego klienta głośności wewnątrz kraju. Sowiecka piosenkarka Alla Pugaczowa mówi w wywiadzie udzielonym w RFN; "tak, mamy nadzieję, bo coś nam innego pozostaje".

Pozytywna reakcja inteligencji twórczej w ZSRR ma realne podstawy; złagodzenie cenzury, łatwiejszy kontakt z Zachodem, zanieżnienie presji ideologicznej. Ale i prosty obywatel sowiecki potrzebuje nadziei; żyjąc w świecie monotonna komunizmowskiego koszmaru, każda zarana w codziennej szarzyźnie życia przyjmie z nadzieją. Nie zapominajmy, że miliony obywateli sowieckich z nadzieją przyjęło nawet atak Hitlera na ZSRR w 1941 r. Dziś Związkowi Sowieckiemu nic nie zagraża, wszyscy natomiast starają się mu pomóc; sowieccy obywatele szukają więc nadziei wewnątrz kraju - stąd tłumy na wiecach na rzecz pierestrojki.

Sytuacja w Polsce - tym najciekawszym krajem obozu komunistycznego - pełna jest paradoksów. W Polsce potrzeba nadziei jest (i zawsze była) bardzo silna, wpisana jest bowiem w mitologię narodową, powstała na bazie doświadczeń historycznych (wieloletnia niewola i towarzysząca jej nadzieja na zbawcze rządzenie losu, silna zwłaszcza po przegranych powstaniach - to właśnie geneza romantycznego mesjanizmu). Obecnie jednak nadzieja występuje niejako w swej odmianie negatywnej; jest niemalże regułą, że Polacy, uciekający masowo na Zachód, podają jako główny powód totalną beznadziejność; brak nadziei na poprawę sytuacji gospodarczej, na normalne życie, brak szans zawodowych i socjalnych. I wybierają oni emigrację ryzyko niepewności, pobyt w przepelnionych obozach dla uchodźców czy noclegi na dworcach, wolą status najniższej grupy socjalnej w RFN lub w Austrii niż beznadziejność PRL-owskiej rzeczywistości.

Nadzieje zniwala natomiast działacze "Solidarności" - ci, którzy unikali się w grę polityczną z władzami (zasady gry kontroluje jednak partia komunistyczna). Ale zanim jeszcze rozpoczęły się rozmowy jawne przy "okrągłym stole", istniała już nadzieja zastępcza, upatrywana właśnie w Gorbaczowie. "Brezniew zył za długo" - oświadczył swego czasu Lech Wałęsa, tłumacząc niepowodzenia "Solidarności". Czołowi warszawscy dysydenci oczekiwali, że Gorbaczow w czasie wizyty w PRL zaprosi ich do sowieckiego poselstwa na rozmowy polityczne.

Głośność wykorzystuje nadzieję i złudzenie. Wykorzystuje również zachodnie środki przekazu. F. Thun podkreśla istotne nowum w obecnej technice sowieckiej dezinformacji; Gorbaczow zdobywa opinie publiczną w ZSRR i w państwach bloku za

pośrednictwem zachodnich rozgłośni radiowych nadających do obozu komunistycznego; te bowiem w przeciwieństwie do propagandy oficjalnej, nie są skompromitowane. Rosyjska poetka i publicystka Natalia Gorbaniewska ostrzegając przed Gorbaczowem w wywiadzie wstrzymywana przez cenzurę Sekcji Polskiej Radia Wolna Europa, zauważa, iż popularność szefa KPZS w Warszawie jest w jednakowym stopniu wynikiem sowieckiej dezinformacji, co spontanicznej autodezinformacji.

Obywatele Niemiec Zachodnich nie potrzebują wprawdzie słuchać Radia Free Europe, jako że sami żyją w wolnej Europie, jednak w RFN popularność Gorbaczowa jest nieporównywalna z żadnym innym państwem na Zachód od Łaby. Bez wątpienia przyczyniają się do tego środki przekazu, które narzucają sobie autocenzurę i same, bez widocznego przymusu, powtarzają sowiecką dezinformację. Czasami odbywa się nie bez ingerencji czynników oficjalnych; warto wspomnieć casus dziennika "Die Welt". Tydzień przed wizytą kanclerza Kohla w ZSRR rozgłosiła Sudwestfunk podała w wiadomościach, że pierestrojka zainicjowała sowiecką doktrynę militarną. Dowodem ma być stosowne oświadczenie ministra Jazowa.

Specyfika sytuacji RFN wynika jednak z problemu Niemiec - podziału kraju i dążeń do zjednoczenia. Od momentu odrzucenia doktryny "roll-back", klucz do zjednoczenia Niemiec znajduje się w Moskwie, stąd też rachuby związane z Gorbaczowem. Nadzieja ma zatem charakter polityczny i podobnie jak w przytoczonych wyżej przykładach wywołana została w ten sam sposób; z jednej strony - naturalna dyspozycja (potrzeba nadziei), z drugiej zaś - odpowiednie działania dyplomatyczne i propagandowe ze strony sowieckiej. W 1987 roku miałem okazję dowiedzieć się od jednego z sekretarzy stanu, że rząd RFN dysponuje informacjami z pewnych źródeł, iż Moskwa gotowa jest do rękolegich ustępstw w sprawie Niemiec. Podobne pogłoski poprzedzały wypowiedź kanclerza Kohla na temat opcji "podwójnego zera". Miesiąc przed wizytą kanclerza w Moskwie Sowietci sygnalizowali możliwość przywrócenia autonomii Niemcom nadwołżańskim. Przykłady można zresztą mnożyć.

Przebieg wizyty Kohla w ZSRR powinien być rozważany rachuby na związanej sytuacji podzielonego kraju czy choćby koncesje Sowietów w sprawie Berlina. Ale - nie, nadzieja i tym razem zatruwała nad poczucie realizmu. Kanclerz wyraził nadzieję, że poiacz niezmiennego stanowiska ZSRR w sprawie Niemiec i Berlina znajdzie się "praktyczne rozwiązanie". Politycy zachodnioniemieccy zainicjują - jak się zdaje - kwalifikacje na jasnowidzów i wróżbiarzy; to rozwiązanie nastąpi jeszcze za ich życia, najpóźniej zaś "w pokoleniu ich dzieci". Ale już teraz należy dostosować politykę zagraniczną RFN do "nowego myślenia" Gorbaczowa. Jeden z zachodnioniemieckich profesorów nauk politycznych przepowiadał na zamkniętych zebraniach, że na wiosnę 1989 roku Gorbaczow rozwiąże partię i wprowadzi w Związku Sowieckim ustrój demokratyczny.

Wizyta Kohla w ZSRR przyniosła jednak konkretne korzyści, ale tylko Sowietom; 3 mld DM kredytu i 24 umowy gospodarcze. Wszystkiemu towarzyszyła odpowiednia oprawa muzyczno-artystyczna i propagandowa; w RFN rozpoczęto sprzedaż "Prawy" po niemiecku, orkiestra Filharmonii Monachijskiej wystąpiła w domu sowieckich związków zawodowych, zacytujac koncert utworów z klasyki (sowieckiej) - dziełem

Aleksanderowa, skomponowana swego czasu w ramach konkursu zarządzonego przez Stalina; hymnem Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich. W komentarzach telewizyjnych pojawiły się nowe pojęcia; "partnerstwo w dziedzinie bezpieczeństwa" ("Sicherheitspartnerschaft"), "rosyjska wola pokoju" ("russischer Friedenswille") Pojawił się również ponownie Lew Kopielew, "wycofany" uprzednio na kilka miesięcy, po nie pozbawionej posmaku sensacji dyskusji z sowieckim emisariuszem propagandowym do RFN Portugalowem; ten ostatni oświadczył w czasie debaty telewizyjnej z Kopielewem, że choć trudno mu nazwać go "drogim towarzyszem", obaj reprezentują to samo stanowisko. W czasie wizyty Kohla w Moskwie, Kopielew znów reprezentował stanowisko sowieckie; wspominając z sentymentem dobre stosunki sowiecko-niemieckie w dziedzinie gospodarczej i wojskowej w latach 20-tych, nawoływał do ich odnowienia i zapewniał, że tak się stanie. Według Kopielewa, Hitler o tych dobrych stosunkach zapomniał.

A już po wizycie kanclerz Kohl oświadczył; "jeśli Gorbaczowowi się powiedzie i my będziemy mieli z tego korzyści". Na razie korzyści ma sam Gorbaczow; według reprezentatywnej ankiety ufa mu 83% obywateli RFN (zaś kanclerzowi ufa 66% ankietowanych).

Potrzeba politycznej nadziei w wypadku Niemców jest zupełnie zrozumiała. Kiedy - z jednej strony - nie dysponuje się skutecznym narzędziem politycznym do realizacji nakazu (Gebot) Ustawy zasadniczej w sprawie zjednoczenia kraju, z drugiej zaś - akceptuje się de facto NRD jako drugie państwo niemieckie, każda nadzieja na zmianę 40-letniej anormalnej sytuacji, trafia na podatny grunt. Jednakże zarówno w polityce jak i w życiu, nadzieja nie jest najlepszym doradcą; żołnierz idący w bój może zginąć, nadzieja nie chroni go przed śmiercią (zaś Dostojewski, który stał już przed plutonem egzekucyjnym - przeżył ...).

Cele sowieckiej polityki zagranicznej nie uległy żadnej zmianie. Zapewniał o tym nie raz sam Gorbaczow ("pierestrojka służy sprawie rewolucji"), jednak jego wypowiedzi wysłuchuje się na Zachodzie wybiórczo, wierzy się w to, w co chce się wierzyć.

Pozwolę sobie przypomnieć, że wszelkie ustępstwa dyplomatyczne Sowietów mają charakter taktyczny i oparte są na klasycznym wzorcu, jakim był pokój brzeski z Niemcami, podpisany 3 marca 1918 r. Warto więc zajrzeć do źródeł i przeczytać jak Lenin uzasadniał podpisanie pokoju brzeskiego.

Cele strategiczne Związku Sowieckiego pozostają te same i nie zainicjują się, bowiem fundamentem tego państwa jest niezmiennie leninizm. Państwo totalitarne nie może zrezygnować ze swych celów ani zatrzymać się w pół drogi, bowiem jego przyczyną celową jest realizacja utopii ideologicznej - wprowadzenie systemu socjalistycznego na całym świecie.

Trudno oczekiwać, aby człowiek zrezygnował z nadziei, podobnie Niemcy nie wyrzekną się myśli o zjednoczeniu. Epoka Gorbaczowa stania jednak przed zachodnioniemieckimi politykami szczególnie wysokie wymagania. Ale w tej chwili w polityce RFN wiedzą o metodach i celach sowieckiej dyplomacji zastępują nadzieją i Wunschtraum.

XI 1988

Tomasz MIANOWICZ

Redakcja przeprasza Autora za pominięcie przypisów.



Lucio Lami

# ROZWAŻANIA O DEZINFORMACJI

Od sześciu lat bezustannie podróżuje wzdłuż tego, co w mojej ostatniej książce określiłem "granicami panowania", to znaczy w strefach, gdzie Wschód i Zachód spotykają się twarzą w twarz. Powołuje się przy tym na Wietnam, Laos, Kambodzę, Iran, Afganistan, Irak, Zatokę Perską, Syrię, Liban, Morze Czerwone, Erytreę i na Róg Afryki, Czad oraz kraje Maghrebu. Moja zdaniem, nie ma na świecie inne strefy, gdzie nasza dezinformacja pracuje w tak doskonałym porządku. I tymi, którzy ją zasilają - powiedzmy to od razu - są nie tylko Sowietci, ale również Zachód, którego grzechy przeoczenia stają się z dnia na dzień coraz cięższe.

Dezinformacja stosowana jest na różne sposoby; w przeszkadzaniu dziennikarzom w pracy tam, gdzie jest rzeczywistość, którą chce się ukryć, w dawaniu do prasy informacji fałszywych i przekreślonych, w wybieraniu dziennikarzy według ich poglądów politycznych i w zgodzie na wydawanie wizy wjazdowej tylko tym, którzy są uznawani za podatnych na wpływy.

Następny rodzaj dezinformacji jest wielka dezinformacja uprawiana przez samych dziennikarzy; niekiedy z powodu nieprzygotowania zawodowego, częściej przez respektowanie modnych ideologii, czasem dla uniknięcia samokrytyki złego dziennikarstwa uprawianego poprzednio, zaś prawie zawsze z pełną świadomością, że nie grozi im odpowiedzialność przed żadnym trybunałem. Filozof Eric Hoffer napisał: "Jednym z zadziwiających przywilejów intelektualistów jest to, że mogą być skandalicznie głupi bez utraty swej reputacji. Ci, którzy chwaliли Stalina, gdy on tymczasem zabijał miliony niewinnych rodaków i dawał całą wolność, nie zostali zdyskredytowani. Oni wciąż publikują."

Mógłbym dodać z osobistego doświadczenia że ci, którzy piszą, że Wietnam mógł być wyzwolony i uszczęśliwiony przez Vietcong, nie chcą tam powrócić.

Oczekiwalem ich na próżno również w Songkhla, na południu Tajlandii, gdzie wciąż przybyszą boat-people, wbrew dezinformacji uprawianej w sposób skandaliczny przez Tajlandczyków, z Wysokim Komisarzatem ONZ jako współinicjatorem. Ten Wysoki Komisarjat, poważnie infiltrowany przez komunistów ze Wschodu i z Trzeciego Świata, jest jednym z najbardziej odpowiedzialnych za przymusową repatriację Kambodżańczyków i Laotańczyków, którzy uciekli z komunistycznych reżimów do Tajlandii.

To on był inicjatorem tej repatriacji, splamiwszy tym samym przyznana mu niedawno Pokojową Nagrodę Nobla. Nie wiem dokładnie, ilu repatriantów zginęło z powodu zespoły organizowanej w Laosie i w Kambodży przez siły promietnaskie ani też ile dzieci mogło uniknąć deportacji do krajów Wschodu i indoktrynacji. Zasłona milczenia była zarzucona przez ONZ w związku z Wietnami i Moskwą i przy wspólnej ciszy ze strony krajów zachodnich.

Komisja ONZ, wysłana w 1981 r. do Azji Południowo-Wschodniej dla przeprowadzenia śledztwa w sprawie użycia przez Wietnamczyków gazów, była sformowana przez generała sowieckiego i nie patrzyła dalej niż koniec jego nosa. Lecz prasa międzynarodowa, która udala się do tych rejonów w ślad za komisją, nie odznaczała się spostrzegawczością i zdawała się wierzyć tym, którzy przypisywali śmierć Laotańczyków trującemu kalowi pewnych motyli. Kiedy zaś w 1982 i 1983 r. dotarłem potajemnie do strefy, w której miał być zastosowany gaz, spostrzegłem z przykrością, że kilku moich bliskich kolegów odwołało przekroczenia granicy.

Me wsi Panat Nikon, gdzie przybyłem nielegalnie, przeprowadziłem wywiad i sfilmowałem kapitana wietnamskiego Nguyen Quan, należącego do wietnamskich służb chemicznych, który opowiedział mi ze szczegółami, gdzie był trenowany, gdzie walczył, jakich rodzajów gazów używał. Powiedział mi on, że 75% broni chemicznej było dostarczanych Wietnamowi przez ZSRR, pozostała część pochodziła od Amerykanów, którzy porzucili ją w czasie ewakuacji. Wyznania kapitana od dawna były w posiadaniu Amerykanów, lecz nie przekazano ich prasie, nie chcąc ponownie otwierać dyskusji o zapasach broni chemicznej w USA, które pozostawiono w Wietnamie. W ten sposób Amerykanie współpracowali aktywnie we wzniecaniu wątpliwości w użyciu gazów przez Wietnamczyków, gdy tymczasem ja odwiedzałem ofiary użycia gazów leżące w wiejskich izbach chorych wewnątrz granic laotańskich i kambodżańskich. Czy to możliwe, że wielka prasa nie wywahała niczego? Również tego, co mówią wsi uciekinierów w Tajlandii, gdzie możliwe są jedynie wizyty lotnicze i gdzie uciekinierzy podczas nocy są pozostawieni na pastwę losu? W tych wsiach partyzantka siłą zwerbowała wielu młodych, opornych karząc przykładnie, włącznie z ukrzyżowaniem (mao zdjęcia). W tych wsiach dziesiątki tysięcy małych dziewczynek było schwytych i przeznaczonych do prostytucji, a na ich zniknięcie organizacje ONZ nie są w stanie nic poradzić. Dlaczego wielka prasa gubi się,

dlaczego azjatycki południowy wschód nie jest celem tłumnych pielgrzymek ze strony prasy międzynarodowej?

Co mówi o tym naczelnik wsi uchodźców, którego otwarcie oskarżyłem o ignorowanie dowodów na przeprowadzenie przez Wietnamczyków eksperymentów chemicznych na dzieciach, używanych jako króliki doświadczalne, a który został teraz zaangażowany przez jeden z ważnych amerykańskich dzienników? Czy owe dzienniki mogą jasno ukazać to, co dzieje się obecnie w "wolnej" Azji Południowo-Wschodniej?

Oczywiście, najgorszą dezinformację uzyskuje się przez groźby. Ponieważ daleko opis sowieckiej penetracji w Iranie, grożono mi i nie otrzymałem więcej wizy do Teheranu. Ułatego, że przeszedłem 750 kilometrów na piechotę u boku afgańskiego ruchu oporu, prawdopodobnie nie mogłoby tam powrócić - pod groźbą takiego końca, jaki spotkał mego francuskiego koleżkę Abuchara. Lecz rzeczywistość ta była mniej nieznosna niż gdzie indziej. Na przykład, smutniejsza dla mnie była sprawa fotografa francuskiego Jacques'a Charles, który pracował dla wielkich dzienników amerykańskich i który był ze mną w Afganistanie, zaś nie udało mu się umieścić w prasie tych fotografii, które tym niemniej uzyskały pochwały za widowskowość. Afganistan "nudził" prasę USA. W ubiegłym miesiącu Jacques zamierzał poprowadzić mnie potajemnie do Erytrei, gdzie spędziłem już dwa tygodnie. Tym razem zrobił on uprzednie dochodzenie i dzienniki, dla których pracuje, odpowiedziały mu, że "ten temat nas nie interesuje". Podczas, gdy cały świat płakał w kamizelkę Mengistu i wysyłał tony żywności do Etiopii, reżim w Addis-Abebie mógł dalej kontynuować głodzenie i ataki wojskowe na Erytrejczyków, których prawo do samookreślenia uznaje ONZ od 20 lat. Erytrejczycy umierają z głodu; pomoc wysyłana do Etiopii mogłaby w najlepszym razie dotrzeć do kilku miast okupowanych przez Etiopczyków. A co z krajami zacofanymi, okupowanymi przez patriotów? Nic o tym nie słychać. Ale kto podsyca dezinformację Mengistu? Jego oddziały najemników kubańskich, wschodnich Niemców i jego tajne służby? Jemeńscy marksiści z jego gwardii? Ojcowie chrześni z Moskwy?

Zachód boi się i obraca w drugą stronę. Armia dziennikarzy zagranicznych od dwudziestu lat gorszy się Amerykanami w Wietnamie i Pinochetem w Chile, nie widząc oszustwa autentycznej rzeczywistości reprezentowanej przez ten rodzaj rzeźni ludzkiej, istniejącej w wielkiej części krajów Trzeciego Świata, gdzie doświadczania marksizmu, który już zbankrutował kosztuje morze krwi. W obliczu porażki "ich" ideologii, zbyt wielu dziennikarzy poświeca się innej rzeczom. Zbyt wielu dziennikarzy, w obliczu przykładu Wietnamu, odrzuca zrobienie rachunku sumienia i odpowiada jak Steven Rosenfeld, jeden z współdyrektorów "The Washington Post": "Wy tylko chcecie rozgrzebywać nożem nasze rany!" Jak zwierzęta, nawiedzone instynktem stadnym, przedstawiciele informacji są obecni lub nieobecni przy wydarzeniach według jakiegoś tajemniczego wezwania, które nie ma nic wspólnego z obowiązkiem informowania; w ten sposób znajdujemy dziennikarzy obecnych w Sabrze i Chatili, ale nieobecnych w Chouji, kilka miesięcy później, gdy masakra doznana przez chrześcijan jest dużo bardziej krwawa niż ta, której doświadczyli Palestyńczycy.



↓  
Dlaczego tak się dzieje? Ideologia jest powodem daltonizmu. Świat informacji jest chory. Tragiczną iranią lasu choroby dochodzi do najwyższego stadium właśnie w chwili, gdy najnowsza technologia powinna wyzwolić informację ze wszystkich więzów.

Dwa lata temu miałem okazję odwiedzić Uniwersytet Stanford w Kalifornii, był to okres wakacji, ale wielka sala konferencyjna była pełna gwiazd specjalnych gości; ponad stu wydawców, właścicieli dzienników i sieci telewizyjnych, którzy zostali ściągani tam, gdzie sam; niegdyś studiowali, na kongres poświęcony wolności prasy. Na przewodniczącego wybrano dwie osoby wielkiej uczciwości; eseistę Norman'a Asais, lat 66, i panią Rose Bird, najwyższego sędziego Sądu Kalifornii. Starsza pani otworzyła obrady deklaracją, która była również aktem oskarżenia: "Przyszła pora dla amerykańskich mass-medium na zaprzestanie oszukiwania opinii publicznej". Również Harry Press, dyrektor Wydziału Dziennikarstwa Profesjonalnego na Uniwersytecie Ilinojskim, ze wydawcy byli zaalarmowani fenomenem nowym i masowym; średni Amerykanin nie ma dużo zaufania do polityków amerykańskich i do dziennikarzy. Według ekspertów jest to ostateczny efekt wojny między siłami rządowymi i prasą, po Wietnamie i Watergate. "Prasa - powiedział - zachowuje się od tego czasu jak kontrrząd - siła, która przeciwstawia się dla racji stanu sile konstytucyjnej, wybranej przez naród. Nowe dziennikarstwo, tzw. dziennikarstwo dochodzeniowe, które miało swoją szansę po wojnie w Wietnamie i po usunięciu Nixona wykazało, że prasa nie tyle jest środkiem informacji, ile autonomicznym centrum władzy politycznej." "The Washington Post" nie jest, jak się przyjmuje, dziennikiem liberalnym; on jest tylko antyrządowy. Strzelał on tak do Kennedy'ego, jak do Nixona, ale do tego strzelał z bliska, nie zwracając uwagi na okoliczności. W tej wojnie wydawcy nie zwracają uwagi na nic; władza jest w rękach tej inteligencji, która na monopol na poziomie mafii, informacji; od uniwersytetów do domów wydawniczych, od telewizji do radia. Fakt, że mafia ta jest lewicowa, jest tylko przypadkowy".

Najprzejrzystszą stroną tego "zdobycia władzy" jest fakt, że organy informacji godzą się niemal na mówienie kłamstw. Wielka kombinacja powstaje przez selekcję informacji i techniki stosowane przy ich udzieleniu. Stała praktyka wykazuje, że im bardziej technologia informacji rozwija się, tym bardziej wzrastają możliwości kontroli nad opinią publiczną.

Wybór wiadomości, przestrzeń dla nich przeznaczona, sposób tytułowania pozwalają "pracować" nad czytelnikiem w sposób dużo bardziej wyrafinowany niż robi się to, publikując kłamliwe wysiłki lub zniekształcone informacje. To nie jest jedynie amerykańska technika; jest ona używana na całym świecie, łącznie z Włochami, gdzie osiąga się mistrzowskie wyniki. Na przykład dało się u nas wyolbrzymić Chile i Salvador, zaś dokładnie ukryć, co dzieje się w Kambodży i w Laosie i robi się to do tego stopnia dobrze, że opinia publiczna jest podporządkowana i słodzi demonstrują na ulicach na korzyść pierwszych, ignorując masakry, które mają miejsce u drugich.

Zasady, na podstawie których mass-media uprawiają swe dzieło, są rozliczne, ale wszystkie one są powiązane z silną

równą sile organów informacji: ochrona korporacji, ochrona powiązanych interesów dzienników i "ojców chrzestnych" polityków, szacunek religijny według kody lansowanego przez same korporacje i przeznaczanej dla ochrony liderów czwartej siły. Mada poszukiwania sensacji jest powodem wolnej konkurencji, ale jest również środkiem, dzięki któremu sprawuje się władzę, grozi się, wymiera się prasę. "Tutaj - powiedział mi Press - wszyscy dziennikarze lub ludzie polityki wiedzą, że znalazł się inny prezydent amerykański, który przechwytywał rozmowy telefoniczne, dokładnie jak Nixon, ale prasa nie ma jeszcze możliwości zrobienia z tego wspaniałego skandalu".

Ia mentalność jest bardzo rozpowszechniona w Ameryce, a również w Europie. Stan napięcia wewnątrz dwóch bloków i infiltracja Wschodu w świat kultury zachodniej nie upraszczają spraw. Użycie coraz bardziej potężnych nowin agencyjnych, ciśnienie reportażystów w coraz bardziej ograniczonej przestrzeni (aby przestrzegać "podpiechu" czytelnika), nagła potrzeba syntezy, dawanie "pożądanych" informacji, służą za alibi w wielkiej dyskwalifikacji moralnej zawodowego dziennikarstwa, która postępuje wraz z wyrażaniem techniki. Iżeszta w tym, co dotyczy telewizji, sprawa jest na dobrej drodze do osiągnięcia granic techniki nieznośnej manipulacji.

Techniki te są używane jednakowo tam, gdzie celem jest wojna z władzą wewnętrzną, jak w Stanach Zjednoczonych i w takich krajach (jak we Włoszech), gdzie interesy korporacyjne świata dziennikarskiego i kulturalnego są głęboko powiązane ze światem władzy politycznej. Rezultatem tego jest dezinformacja wzrastająca, albo lepiej mówiąc, wzrastająca manipulacja informacją, która być może osiągnęła najwyższy stopień z okazji konfliktu afgańskiego. Nawet konflikt o Malwin, otwarcie cenzurowany przez rząd brytyjski, nie był tak ukryty przez mass-media; telewizja brytyjska, po gwałtownych protestach przeciw ostracyzmowi, zenciła się kupując argentyńskie filmy dokumentalne. W tym, co dotyczy Kambodży, ten odwet nie był tak samo możliwy, ponieważ rząd afgański nie dostarczył żadnych filmów dokumentalnych, nawet propagandowych, zaś telewizja sowiecka wydoje się liczyć na to, że zagranica dostarczy jeszcze kamerzystów.

Sprawa Afganistanu otwiera przykrą rozmowę o jakości informacji na wolnym Zachodzie i w ten sposób, w momencie, gdy użycie satelitów burzy przegrody techniczne, powoduje kontrolę filmowania nieomal pod znakiem cenzury politycznej. W USA od dawna trwa dzika kłótnia a propos nowego dyktatu telewizji; "Wiadomość nie jest dla telewizji wiadomością, jeśli nie towarzyszy jej odpowiedni film dokumentalny". Wynika z tego że to, co przeszkadza wolnemu przenieszczeniu się dziennikarzy, może nie tylko wpływać na wypadki, ale je bezpośrednio określać.

Jeśli wojna w Wietnamie była przegrana także przez stałą obecność kamer, wojna w Afganistanie może trwać latami i nikt tego nie zauważy, właśnie z powodu nieobecności kamer. A ponieważ to telewizja warunkuje nastroje społeczne, dzieje się tak, że informacja lekceważona "z powodu braku filmu dokumentalnego" w końcu nie jest również wypuściana w prasie. Lista przypadków dotyczących tego zjawiska jest do tej pory bardzo bogata; zbrodnie w Sabra i Chatila, obficie prezentowane w telewizji wręcz z sakabrycznym upodobaniem dla widowiskowego obrazu, co wpływa

na zainne postawy względem Izraela. Ale ile jeszcze więcej okrutnych masakr stało się w tym czasie na polach bitew afgańskich lub w więzieniach Iranu Chomeiniego. Ile tysięcy zabitych z powodu inwazji Afganistanu przez bombardowanie rejonów rolniczych, użycie gazów toksycznych, grad min-zabawek, użycie rakiet powietrzne - ziała? Brak dokumentacji.

Od czasu do czasu oddziały karalnych ludzi dołączają do partyzantów, ale robią tylko to, co można zrobić działając konspiracyjnie, pospiesznie, tylko w miejscach, gdzie można na grzbiecie muła dostarczyć telewizyjny ekwipunek. Jedną z tych kilka fragmentów filmu nie rusze dociera na sale ekrany, gdzie natomiast miesiącami widuje się różne powtórki. Publiczność przyzwyczaja się do tych powtórek jak do filmów telewizyjnych; w jej podświadomości wstępuje się również; wydarzenie niewidziane równa się wydarzeniu nieistniejącemu.

To jest najgorsze. Zwrócili na to uwagę socjologowie Hissaka i Walton w sławnej debacie z Raymondem Aronem na ten temat: Zachód jest moralnie bezbronny wobec oszustw dezinformacji; nie jest on przy tym oszukiwany przez fałszywe wiadomości, lecz raczej przez przeoczenie wiadomości. Dalej, opinia publiczna, bez żadnej motywacji, przestaje interesować się wydarzeniami, o których była dezinformowana. Prawdopodobnie w ten sposób wylubawczy można apatie i ciszę, która otacza dziś tematy uznane do wczoraj za bardzo interesujące. Wietnam, Kambodża, Róg Afryki, żeby wymienić tylko najbardziej znane.

Rok 1983 dał mi nowe powody do obaw co do możliwości dalszego zanęszczania informacji. Koledze z telewizji włoskiej, Nino Danato, udał się przedostać się do Afganistanu i zainstalować połączenie do przekazywania transesji telewizyjnej bezpośrednio do Rzymu, przez Pakistan. Ale Danato mógł przesyłać jedynie wizje, a nie fony. Nie było wiadomo, czy cisza radiowa była spowodowana przez sabotażczy przez sowiecki system zakłóceń. W każdym razie widać, że aparaty zagłuszeniowe, bardzo drogie, nie tylko istnieją, ale są używane 24 godziny na dobę, wzdłuż granic krajów Wschodu, aby przeszkadzać ludności w słuchaniu radia zachodniego. Instalacje i specjaliści kosztowały szalone pieniądze. W tym momencie znajdują się na bliskim terenie, gdzie trzeba by prosił podatników o zrobienie ofiary pieniężnej, aby móc utrzymać wolny dostęp informacji.

Nawiązując do tego wielu ludzi zaczyna pytać się czy w przyszłej cywilizacji komputerowej technologia informacji nie stanie się tak wyrafinowana, że osiągnie pełną kontrolę nad opinią publiczną, w rodzaju sterowanego społeczeństwa typu Orwellowskiego. Nobec tego niebezpieczeństwa, które kilka lat temu wydawało się przypuszczeniem absurdalnym, rodem z science-fiction, specjaliści są podzieleni. Jeden sugeruje środki zaradczy w większym pluralizmie informacji, inny liczy na polepszenie się profesji dziennikarskiej.

Bez wątpliwości najprostszą konkluzją, jaką można z tego wszystkiego wyciągnąć, brni następująco: aby zwalczyć dezinformację, trzeba zacząć przez zwyciężać autocenzurę, ukrytą bądź jawną, jakąkolwiek by była, przez którą oszukuje się opinię publiczną wolnego świata w imieniu ideologii (w dodatku przestarzałych) i proroków od dawna już martwych.

Lucio Lani

tluaczeni dla Dm Max



WYSTĄPIENIE PRZEDSTAWICIELA LDP"NA OB-  
RĄBACH PLENARNYCH III ŚWIATOWEGO ZJAZDU  
MÓLNYCH POLAKÓW ZWOŁANYM W DNIACH 14 - 18  
WRZEŚNIA BR. W LONDYNIE POD PATRONATEM  
RZĄDU RP NA UCZODZISTWIE.

Chcę powiedzieć parę słów w tonie zupeł-  
nie ominiętej od mego przedmowy. Podob-  
nie jak on miałem wczoraj możność uczest-  
niczenia w pracy Komisji Spraw Krajowych.  
Przykre mi jeśli moja wypowiedź wprowadzi  
pewien dysonans, ale zaskoczył mnie ton  
wypowiedzi wielu Polaków spoza kraju.  
Dominowało w nich to, co w rozdanej nam  
wczoraj broszurce nazwana "minimalizmem  
politycznym emigracji niepodległościow-  
wej". Tymczasem wydaje się, że teraz,  
właśnie teraz, jest czas na maksymalizację  
polityczną z tej strony. Nie chodzi mi tu  
o krytykowanie kogokolwiek z kraju.  
Chodzi o to, że emigracja niepodległości-  
owa nie może, dla jakichkolwiek powo-  
dów, nadziei czy złudzeń współuczestni-  
czyć w zacieraniu różnicy między zlibe-  
ralizowaną PRL, PRL o rozszerzonej bazie  
politycznej a Rzeczpospolitą  
Polską. Hasło tego zjazdu jest jasne i  
czytelne "Nadal w służbie Rzeczpospoli-  
tej", Rzeczpospolitej, której nad Wisłą  
nadal nie ma. Tymczasem niektórzy,  
zwłaszcza za Oceanem, zaczynają mówić o  
budowaniu IV Rzeczpospolitej. Pytam;  
gdzie podziela się III?

Tak, to co się dzieje w kraju może i po-  
winno stać się "ważnym etapem na drodze  
do likwidacji sowieckiego w Polsce". Może,  
ale nie musi.

Mówiono tu wczoraj o różnych zagrożeniach  
- interwencji, powrocie stanu wojennego,  
a nawet rozwiązaniu pekinijskim. Nie  
wspomiano tylko o zagrożeniu związanym z  
możliwością utrwalenia w Polsce perma-  
nentnego stanu pół-wolności, pół-demokra-  
cji owego fantomu IV Rzeczpospolitej.  
Pragnę przypomnieć o roku 1956, o kredy-  
cie zaufania udzielonym Gomułce, o tym  
reformach i tamtemu otwarciu, także przez  
znaczną część emigracji niepodległościow-  
wej. Pragnę przypomnieć losy wszystkich i  
wszędzie koalicji z komunistami. Apeluje  
o drobne sceptycyzmu, o pewną politycz-  
ną ostrożność. Zapewniam, że komuniści  
nie stali się reformistycznymi demokra-  
tami, nie utracili panowania, że wrzonka  
jest nadzieją na wyłuskanie Polski z ich  
systemu za pomocą współpracy z tzw. lep-  
szymi komunistami.

Warto to wziąć pod uwagę, jak również i  
to, że jak słusznie podkreślono w pro-  
jektie rezolucji, komuniści chodzi o u-  
nowocześnienie, upowszechnienie, wzmo-  
czenie systemu. Warto się głęboko zasta-  
nowić jakiego typu działalność może im w  
tym, na dłuższą metę pomóc, jaka jest w  
ogóle relacja między pojęciem konstruk-  
tywną opozycji wobec komunizmu, a poję-  
ciem wolności.

Powinno się też wziąć pod uwagę, zamiast  
entuzjastycznych tytułów z zachodniej  
prasy - której chodzi o spokój i stabili-  
zację w Polsce - czy enuncjacji wspomnia-  
nej konstruktywnej opozycji, stanowisko  
dużej części zwykłych Polaków. Zapewniam,  
że nie jest przypadkiem, iż w wyborach  
nie uczestniczyło 10,5 miliona Polaków. W  
dużej mierze nie byli to przedstawiciele  
tzw. milczącej większości. "Milcząca  
większość" głosowała na Komitet Obywatel-  
ski. Nie jest też przypadkiem, iż Polacy  
nie tańczą z radości na ulicach. Nie wy-  
kazują entuzjazmu bynajmniej nie tylko z  
powodu trudności bytowych, lecz dlatego,  
bo nie są przekonani, że wyrzuciliby na  
drogę autentycznej wolności. Mogłoby być  
gospodarczo dwa razy gorzej a Polacy z  
pewnością cieszyliby się, gdyby czuli, że  
to jest TO. Nie wspomnę tu szerzej o wie-

dok. ze str. 2

#### WOLNOŚĆ CZY DEMOKRATYZACJA?

Nie chcą się z tym historycznym doświadczeniem i z realną wykładnią demokracji  
pogodzić i polscy zwolennicy budowania socjalistyczno - demokratycznego ładu (rajui  
na ziemi, z "postępowymi" intelektualistami w roli panujących eksperymentatorów,  
"inżynierów społecznych" i dyktatorów wszechspołecznego "samorządu". Po okresie  
lansowania "praw człowieka i obywatela" w socjalizmie (bez zmian ustroju), fundują nam  
oni kolejną ideologiczną wersję "socjalizmu z ludzką twarzą" (czy ludzkie zawsze  
znaczy dobre? Ponadto, z którą ludzką twarzą? Może z gębą Gorbaczowa np.?) tj.  
uspólerzenie - deokratyzację socjalizmu z realnym zachowaniem i chęcią ocalenia  
jego gospodarczo-społecznych podstaw ustrojowych przy jednoczesnej jego kontroli.  
Sklania ich do tego m.in. postępujący tzw. kryzys systemu, czyli właściwie rozkwit  
realnego socjalizmu w sensie kmitnąco - jaskrawego ujawnienia się jego despotycznych  
i absurdalnych cech i skutków. Kryzys w Polsce (stan wyjątkowy, przerwanie ciągłości  
rozwoju) zaczął się jak wiadomo w 1944, względnie w 1939 roku. Dla naszych "demokra-  
tów" natomiast rozpoczął się on w dziedzinie politycznej w 1948 - 1950 (tzw. eufemis-  
tycznie stalinizacja), w dziedzinie ideologicznej i duchowej i personalnej w 1968 r.  
Igdą frakcja socjalistycznych "chamów" pokonała i przegnała z posad i wpływów frakcję  
socjalistyczno - rewizjonistycznych "tydów", nadzwyczaj gorliwych marksistów i leni-  
nistów, a w kwestiach gospodarczych i społecznych w 1980 roku.

Współcześnie, niektórych ówczesnych "tydów" i "chamów" z lat sześćdziesiątych  
oraz ich wychowanków można było spotkać po obu stronach socjalistyczno - debawego  
"okrągłego stołu", odpornego na postulaty ustrojowych zmian. Socjaliści demokratyczni  
debatowali ze swymi duchowymi kuzynami z obozu rządowego - socjalistami; niedemokra-  
tycznymi, tj. "dyktatorskimi". Stoł został okraszony paroma liberalami; pozabawionymi  
poważniejszych wpływów w tym gremium, socjaldemokratami; urzędowo-katolickimi i jednym  
demokratą narodowym - wszystko dla "pluralistycznego" deseru propagandowego. Efektem  
tych debat i czerwcowych wyborów jest m.in. radosne odrzucenie przez stronę  
socjalistyczno-demokratyczno-solidarnościową początku nowej fazy rozwoju socjalizmu -  
jego demokratyzacji. Oznacza to m.in. pierwsze w historii komunizmu w warunkach  
nieterrorystycznych dobrowolne uznanie legalności rządów komunistyczno-sowieckich w  
PRL przez faktycznych (jedynych) i niepowołanych (innych) przedstawicieli większości  
społeczeństwa, głównie społeczności wiejskiej i pracobiorców.

Te polityczne fakty i "porozumienia" z okresu styczeń - lipiec 89 (do wyboru  
gen. Jaruzelskiego na prezydenta PRL włącznie) oznaczają też uznanie ustroju  
socjalistycznego w jego podstawach i przejęcie częściowej odpowiedzialności za jego  
funkcjonowanie (niezależnie od ewentualnego udziału pp. Gierka, Michnika, Wałęsy,  
Kuronia, Bugaja, Mielowiejskiego etc. w rządzie) za cenę ograniczonego udziału tych  
żuz oswojonych przez komunistów intelektualistów i działaczy w przedpokojach władzy.  
Nowa faza socjalistycznego NEP-u znajduje już dzięki temu doniosłą propagandę  
podbudowę na użytek wewnętrzny i Zachodu. W sumie te podstawowe zjawiska prowadzą  
prawdopodobnie do perspektywnego wzmocnienia socjalizmu w PRL, czyli do demokraty-  
zacji, tj. poszerzenia bazy rządowej bez głębszych zmian ustrojowych w zakresie  
prawnym i gospodarczo-społecznym w kierunku liberalnym, wzmocnienia dokonującego się  
przy pośrednich tylko, niewielkich i (lub) nietrwałych realnych zdobyciach wolnościow-  
ych wszystkich warstw społecznych, a nie tylko intelektualistów.

A więc wolność i niepodległość od socjalizmu i totalnej kontroli państwa w  
podstawowych dziedzinach życia (rolnictwo, całe życie wsi, handel, usługi, drobny i  
średni przemysł, oświata i publiczne życie lokalne) jako główne hasła programowe dla  
faktycznej, antysocjalistycznej i liberalnej opozycji czy też jego demokratyzacja?

Odpowiedź wydaje się prosta i oczywista, choć nie jest i nie będzie prostą jej  
realizacją.

Stanisław Świętojański

marzec - lipiec 1989 r.

lu innych sprawach - np. o tym, że pomoc  
gospodarcza na wielką skalę, bez posta-  
wienia uprzednio całej ekonomii na nogi -  
jest, jak wykazał to przykład Irzkiego  
Świata, w dłuższej perspektywie przeszkod-  
zą w gospodarczym rozwoju, w powrocie do  
gospodarczej normalności, lub o tym, iż  
dzisiejsza Solidarność, wraz z jej poli-  
tycznymi agendami, jest Solidarnością  
uładzoną, ujednoliconą, o głęboko anty-  
demokratyczną obliczu.

Na koniec pragnę nawiązać do początku  
tych uwag. Głosy, które słyszałem wczoraj,  
demonizujące Sowiety i ich wszech-  
mocne możliwości, przypominały głosy z  
lat czterdziestych i pięćdziesiątych.  
Czyż nie się od tego czasu nie zmieniło?  
Całe dziesięciolecie marzono o tym by cos  
ruszyło się w Sowietach. I co widzimy  
dzisiaj? Przecież jest to właśnie ta  
chwila, kiedy porzucił trzeta ortodoksyje  
minimalistyczną i strasznie całkowicie  
wykluczoną politycznie, interwencją so-  
wiecką. Inaczej grozi nam stałe i ciągłe  
finlandyzowanie własnych głosów, finlan-  
dyzowanie samych siebie. Emigracja nie-

podległościowa winna, szczególnie właśnie  
dzisiaj, być dla Polaków w kraju jedno-  
znaczna nośnikiem prawdziwych, nie tone-  
wanych aspiracji Polaków a nie choćby  
pośrednio wspierać, to co pierwszy sekre-  
tarz nazwał "demokratyzacją naszego sys-  
temu" przy pomocy wszystkich odpowie-  
dzialnych sił.

Nie chodzi przecież o jakąś demokrację,  
reformę czy nawet syty pół-komunizm, ale  
o niepodległość, wolność, normalność,  
możliwość wyboru, o autentyczność i pełne  
wyjście z komunizmu.

Przepraszam za tak formalny styl mego  
wystąpienia. Obawiałem się bowiem, że  
mogłoby mówić zbyt długo. Pragnę też zro-  
zić w przyszłym wyborze głosów "ludzi z  
ulicy" na temat wyborów i dzisiejszej  
tatyki, politycznej i związkowej, Soli-  
darności. Nie wszystkie są zgodne z na-  
szym poglądem; nie pochodzą też z jed-  
nego z naszych Pism, lecz z czasopisma  
Baza (nr 65). Są to wszakże głosy auten-  
tyczne i myślę, że zapoznanie się z nimi  
może być bardzo pożyteczne.  
Dziękuję.